



LÁSZLÓ
KÖVÉR,
przewodniczący
parlamentu
Węgier

PIOTR NOWAK

Węgierski szlak

Po co Węgom narodowa pielgrzymka na Jasną Górę? W dodatku taka, którą osobiście poprowadził pan jako przewodniczący węgierskiego parlamentu?

Te wyprawy to już nasza tradycja, w tym roku odbyła się trzecia węgierska pielgrzymka narodowa, objąłem nad nią patronat. Raz udaliśmy się do Siedmiogrodu i dwa razy do Polski: na Jasną Górę, do Krakowa i Starego Sącza.

Rozumiem kierunek rumuński - żyje tam prawie dwumilionowa społeczność Węgrów - ale po co wam pielgrzymka do Polski?

Szczerze mówiąc, gdy wyruszasz do Polski, to jadę jak do swoich. Tu czuję się jak w domu. Choć nie rozumiemy wzajemnie naszych języków, to jednak w sprawach podstawowych wartości mówimy wspólnym językiem. A poza tym w Polsce niemal na każdym kroku napotykam znaki naszej ponadtyścioletniej przyjaźni.

O przyjaźni Polaków i Węgrów rzeczywiście dużo się mówi, ale czy to nie mit? Czy coś z tego - oprócz miłych wspomnień - wynika dla współczesności?

Podobnie moglibyśmy dziś zapytać, czy w ogóle nasza historia jest dla nas dziś ważna. Czy ważne jest dla nas dziedzictwo św. Stefana, rodu Arpadów czy króla Macieja Korwina? Jestem głęboko przekonany, że każda trwała wartość historyczna, każda

wartościowa tradycja posiada swoją aktualizację w teraźniejszości i ma również kontynuację w przyszłości, na którą promieniuje.

Skąd wzięła się ta sympatia Węgrów do Polaków?

Charakterystyczną dla duchowości narodu węgierskiego, ważną składową naszej historycznej samoświadomości, jest pewne poczucie osamotnienia. Ponad tysiąc lat temu przywędrowaliśmy do Europy ze Wschodu, zza Uralu i od tamtej pory nie opuszcza nas poczucie samotności. Nie mamy w tym regionie krewnych, pobratymców. Jesteśmy sami w morzu

śmy serię tragedii, a wszystkie nasze walki o wolność były przegrane. Gdy wreszcie mogliśmy stanąć na własnych nogach, przysłała I wojna światowa a po niej, w 1920 r. traktat w Trianon. I znów zostaliśmy sami. Teraz natomiast, w ostatnich latach, prowadzimy samotną walkę: jesteśmy niesprawiedliwie atakowani na forach Unii Europejskiej, raz po raz Węgry sadzane są na ławie oskarżonych pod wymyślanymi zarzutami. Wielu naszych sojuszników, o których myśleliśmy, że są naszymi przyjaciółmi, raptownie odwróciło od nas się plecami lub przyłączyło się do chóru sędziów. W takiej sytuacji każdy gest solidarności ma dla nas ogromne znaczenie. Muszę stwierdzić, że tylko z kilku krajów, od kilku narodów otrzymaliśmy wsparcie: w sposób najbardziej jednoznaczny ze strony Polski i Litwy.

Czy nie były to tylko jakieś emocjonalne symboliczne gesty, mało istotny sentymentalizm?

Nie sądzę. Narody Europy Środkowej łączą wspólne doświadczenia historyczne. W ich następstwie zmagamy się z podobnymi problemami, musimy mierzyć się z podobnymi wyzwaniem. Dlatego uważam, że nie powinniśmy wciąż szukać silnych protektorów na zachodzie Europy, ale powinniśmy budować jedność krajów naszego regionu, tworzyć ich sojusz tutaj, w trójkącie, którego granice

wyznaczają trzy morza: Bałtyckie, Czarne i Adriatyckie. W ten sposób waga i znaczenie naszego regionu mogłyby ogromnie wzrosnąć, wspólnie moglibyśmy skutecznie bronić naszych narodowych interesów w tej części kontynentu.

Czy nadzieja na taką współpracę to nie naiwność?

Niestety, tak może być, bo nie widzę determinacji ani nie wyczuwam idącego w tym kierunku zdecydowania. Jednocześnie nie wierzę jednak, by środkowoeuropejski blok mógł zrodzić się tak po prostu, sam z siebie, bez szczególnego wysiłku. Trzeba w końcu uświadomić sobie, że dopadające nas wszystkich wyzwania są jednakowe i jest ich coraz więcej, coraz potężniejszych. Z naszej zaś strony wciąż brakuje odpowiedniej wspólnej na nie reakcji. Wy-

starczy pomyśleć o problemie bezpieczeństwa energetycznego krajów Europy Środkowej. Również w tym palącym problemie nie ma zjednoczonej politycznej woli, by go wspólnie rozwiązać.

W ostatnim czasie Węgrzy bardzo narazili się Unii Europejskiej. Dlaczego nie przestrzegacie „europejskich norm demokracji”?

Węgierski rząd stara się wprowadzić kraj z kryzysu i próbuje obronić nasze narodowe interesy, ale swoimi poczynaniami nadeptał na odcisk kilku wpływowych grup. Z jednej strony uczepliła się nas międzynarodowa lewica dysponująca w Unii kulturową prawie hegemonią. Lewica poczuła się zagrożona tym, że chcemy przebudować państwo na fundamentach wartości chrześcijańskich.

Z drugiej strony jesteśmy narażeni na ataki ze strony niektórych kręgów finansowych Zachodu, które pozostają w ścisłej relacji z międzynarodowymi korporacjami, gdyż prowadzona przez nasz rząd od dwóch lat polityka gospodarcza wrażliwie dotyka ich portfeli.

Tyle że ekonomiści europejscy gospodarczą politykę Fideszu uważają za błędną i nieskuteczną.

Wskład Unii Europejskiej wchodzi 27 państw członkowskich. Spośród nich tylko w pięciu, w tym na Węgrzech, udało się ograniczyć zadłużenie państwa. W całej Unii tylko czterem krajom, w tym Węgrom, udaje się stale w sposób trwały utrzymywać deficyt budżetowy poniżej 3 proc. Od kiedy sprawujemy rząd,



■ Fényes Hegy, czyli Jasna Góra: Węgrzy w kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej, czerwiec 2012 r.



■ Fidesz nadal potrafi mobilizować zwolenników: w styczniu wyszło ich na ulice Budapesztu pół miliona

liczba miejsc pracy wzrosła o 60 tys. Jednocześnie radykalnie zmniejszyliśmy biurokrację i poczyniliśmy znaczące kroki w stronę oszczędnego państwa. W zeszłym roku w wielu krajach ograniczono emerytury, u nas udało się zachować ich wartość. Wszystko to odbywa się w warunkach trwania kompleksowej reformy państwa. W wyniku poprzednich rządów socjalistów kraj stał bowiem na skraju przepaści, państwu groziło bankructwo. Stare struktury stały się prawie niezdołne do działania. To wszystko wymuszało na nas potrzebę szybkich i skutecznych działań, musieliśmy w tempie awaryjnym reformować różne dziedziny państwa. Dobrze odzwierciedla to fakt, że w ciągu ostatnich dwóch lat powstało ponad 360 nowych ustaw i zmian

najtrudniejszych reform finansowych.

Na skutek takiej polityki popularności Fideszu spada.

To też prawda. Dziś nie moglibyśmy liczyć na konstytucyjną większość dwóch trzecich, jak w kwietniu 2010 r. Jednak wszystkie znane sondaże wskazują, że jeśli dziś odbyłyby się wybory, to pozostali byśmy przy rządach. 21 stycznia br. blisko pół miliona ludzi wyszło na ulice Budapesztu, by zademonstrować swoje poparcie dla naszego rządu, swoją solidarność z nim. Oznacza to, że znacząca część społeczeństwa nadal wspiera reprezentowany przez nas kierunek polityczny. Może dlatego uważają nas za ludzi godnych zaufania, gdyż każdy może zauważyć: od skutków ciężkich decyzji nie zwalniamy samych siebie. Dlatego np. zmniejszyliśmy liczbę mandatów parlamentarnych i samorządowych. Dzięki reformom udało się rozbić stare powiązania, które paraliżowały lub spowalniały prawidłowe funkcjonowanie państwa. Dzięki temu zaoszczędziliśmy dziesiątki miliardów forintów.

Skoro, jak pan twierdzi, Węgry odnoszą takie sukcesy gospodarcze, to dlaczego inne kraje nie chcą iść waszą drogą? Brakuje im odwagi?

Nasza stanowczość w reformowaniu państwa nie wypływa z jakiejś naszej nadzwyczajnej odwagi, z chęci bycia bohaterami. Po prostu nie mamy innego wyjścia. Po dwóch kadencjach rządów lewicy znaleźliśmy kraj w takiej ruinie, że nie mogliśmy i nadal nie możemy pozwolić sobie na socjalistyczne metody. Być może pojedyncze kraje Europy nie zostały jeszcze sprowadzone do narożnika w ringu i mogą sobie pozwolić na socjalizm. My już nie możemy.

Uparliście się, żeby drażnić Unię nie tylko w sprawach gospodarczych, ale też ideowych. Może nie warto otwierać tyłu frontów na raz?

Nasze polityczne działania wynikają z wcześniej uformowanych zasad, z fundamentów, których charakter jest niebezpośrednio polityczny. Dla nas np. życie ludzkie, rodzina czy tradycja narodu to wartości podmiotowe, a nie tylko pusta propaganda, nie slogany służące zdobywaniu głosów czy środków do osiągnięcia celu. Staramy się iść za wezwaniem Jana Pawła II: chcemy służyć cywilizacji życia, a nie śmierci.

Czy rzeczywiście warto prowokować ataki międzynarodowej lewicy i liberalistów? Te środowiska są w Europie kulturowym hegemonem.

To, czego doświadczamy w dzisiejszej Europie, nie jest już tylko panowaniem lewicowo-liberalnej hegemonii kulturowej, lecz wprost umysłowym i duchowym dyktatem, który przybiera

szatę politycznej poprawności. Dobrze znamy takie dyktaty z czasów komunizmu, gdy wszystko, co nie wpisywało się w główny nurt, uznawane było za godne wyrzucenia na śmietnik historii. Dziś w sprawach religii powtarza się w kółko to samo, co kiedyś za komunizmu, że wiera to sprawa prywatna i nie ma nic do szukania w życiu publicznym, zwłaszcza zaś politycznym. To, co zostało rozpoczęte żądaniem rozdelenia Kościoła od państwa, trzeba teraz - według nich - zakończyć całkowitym wyrugowaniem religii oraz wartości chrześcijańskich ze sfery społecznej.

Może rzeczywiście we współczesnych czasach Kościół powinien szukać sobie innego miejsca, wycofać się z życia publicznego?

Tego właśnie chcą oponenti Kościoła. Starają się zepchnąć wspólnoty religijne do kategorii ledwie tolerowanych, określając ich członków jako towarzystwo bigotów i zacończców - do momentu, kiedy ci nie osmielą się pojawić w sferze publicznej. Gdy to uczynią, od razu są naznaczeni i piętnowani jako źródło zagrożenia. W konsekwencji stajemy wobec tak kuriozalnych sytuacji, jak ta, która miała miejsce w 2004 r., gdy unijnym komisarzem mógł zostać pełnokrwisty komunista, a więc przedstawiciel ideologii totalitarnej, a nie mógł nim zostać chrześcijanin Rocco Buttiglione, tylko dlatego, że otwarcie przyznawał się do swej religijnej tożsamości. Nie możemy się bać i uciekać przed atakami lewicy i liberałów. Nie możemy zrezygnować z fundamentów, na których

zbudowana jest cała nasza cywilizacja i jej system wartości.

Chyba już niewiele polityków w Europie myśli podobnie jak pan.

Zdziwi się pan, bardzo wiele! W ciągu ostatnich dwóch lat miałem przyjemność rozmawiać z wieloma europejskimi politykami i okazywało się, że wielu myśli podobnie jak my, tylko boją się występować z tym na forum publicznym. Niektórzy do tego stopnia są zastraszeni przez przedstawicieli wspomnianej kulturowej hegemonii, że już nie tylko boją się mówić własnym głosem, ale nawet nie mają odwagi myśleć samodzielnie. Ufam, że nasze postępowanie wielu w Europie doda odwagi.

Czy to nie naiwność? Czy nie jest fak, że tę wojnę o kształt świata musicie przegrać?

Moja ocena jest taka, że obecnie toczy się walka o duszę Europy. To ona jest stawką. To nieprawda, że lewica i liberalowie mają po swojej stronie większość obywateli. Wprawdzie mają większość, nadreprezentację w mediach, kulturze i w systemie instytucji, ale to jeszcze nie wszystko. Po prawdzie jednak my też nie możemy powiedzieć, że jesteśmy w większości. Według mnie decydująca większość stoi pośrodku i w znacznej mierze jest obojętna, zajmuje neutralne stanowisko. Naszym zadaniem jest nawiązać z nimi kontakt i przekonać ten milczący tłum do prawdy. Do tego potrzeba, oczywiście, odwagi i wytrwałości, ale - jak mówi węgierska mądrość ludowa - tchórzliwy naród nie zasługuje na swą ojczyznę!

—rozmawiał Grzegorz Górny



legislacyjnych, od edukacji po ochronę zdrowia.

Koniec końców i tak musieliście usiąść do pertraktacji z Międzynarodowym Funduszem Walutowym.

To prawda, ale nie dlatego, że potrzebujemy szalupy ratunkowej, ratunkowych pakietów, jak np. Grecja. Nie zamierzamy brać kredytu po to, by zachować naszą płynność finansową. W naszym przypadku chodzi o to, że zabiegamy o zabezpieczenie linii kredytowej w wysokości 15 mld euro jako pewnej rezerwy, bazy stabilizacyjnej na wypadek konieczności wyrównania zachwiania, których dziś nie można na światowym rynku finansowym przewidzieć, oraz jako zabezpieczenie zaplecza podczas przeprowadzania

NOWY NUMER OD CZWARTKU, 13 WRZEŚNIA

A W NIM M.I.N.:

- PIOTR ZYCHOWICZ / WIELKI BLEF JÓZEFA BECKA /
- RICHARD C. LUKAS / HOLOKAUST POLAKÓW /
- PIO MOA / ZBRODNIĘ CZERWONEJ HISZPANII /
- SŁAWOMIR CENCKIEWICZ / NA TROPIE KUKLIŃSKIEGO /

App Store

Google play

POBIERZ APLIKACJĘ NA SWÓJ TABLET

www.historia.uwazamrze.pl



■ Fényes Hegy, czyli Jasna Góra: Węgrzy w kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej, czerwiec 2012 r.